

# Zlicytować szpitale!



Postawienie na nogi opieki zdrowotnej w Polsce nie wymaga żadnej filozofii. Nie jest ani trudne – ani nie do pojęcia. Mamy przykład jednej branży medycyny, która od 12 lat działa praktycznie bezbłędnie – i trzeba tylko pójść tym tropem. Tą dziedziną jest weterynaria.

Janusz KORWIN-MIKKE



## ” Prywatyzacja weterynarii

Od 12 lat nie widziałem w prasie ani jednego artykułu o tym, że weterynarz nie przyjął do kliniki chorego psa, odmówił wyjazdu do chorej krowy, po pijanemu operował kota, kupił niepotrzebnie za drogą aparaturę do swej kliniki lub przyjął wyraz wdzięczności. Podobnie byłoby, gdyby dokonano całkowitej prywatyzacji tzw. służby zdrowia. Oczywiście, połączonej ze zwrotem obywatelom pieniędzy płaconych na służbę zdrowia. Z tych pieniędzy utrzymywani są ci, co leczą – oraz cały gang urzędników. Tym samym po likwidacji służby zdrowia na leczenie pieniędzy będzie więcej – a nie mniej.

Pozwolę sobie na dygresję aktualną. Niedawno przebywałem we Wrocławiu, gdzie (byli) pacjenci i personel nie pozwalają sprzedać mienia zbankrutowanego Szpitala im. Rydygiera w imię dobra pacjentów. Tymczasem odrobina zastanowienia wystarczy, by zrozumieć, że np. aparatu rentgenowskiego nie kupuje się po to, by postawić w kącie – lecz po to, by prześwietlać nim ludzi. Ponieważ zaś w prywatnych przychodniach aparatura wykorzystywana jest zazwyczaj znacznie intensywniej, niż w państwowych (proszę popatrzeć jak działają aparaty EKG w przychodniach – a jak w spółdzielniach!), przeto po sprzedaży chorym się polepszy, a nie pogorszy.

Za komuny istniało (pod różnymi nazwami) ministerstwo troszczące się o jakość wyżywienia w stołówkach i restauracjach. Ministerstwo zniknęło – jakość wyżywienia wyraźnie wzrosła. I dokładnie to samo by nastąpiło, gdyby zniknęło Ministerstwo Zdrowia ze swymi przybudówkami.

Jest to, oczywiście, jak w każdym ustroju socjalistycznym *problem polityczny*. Prywatyzacja weterynarii była możliwa tylko dlatego, że psy nie mają prawa głosu. Gdyby je miały, to – jako stworzenia jeszcze głupsze od ludzi – niewątpliwie domagałyby się powołania Rasowego Funduszu Zdrowia, Kas Chorych Kotów – oraz Systemu Powszechnych (czytaj: *Przymusowych*) Ubezpieczeń. Ale jest to również *problem polityczny* w innym sensie. W normalnym kraju (niewiele zostało już na świecie normalnych krajów) pacjent wyjmuje z kieszeni pieniądze i płaci lekarzowi. W kraju socjalistycznym pieniądze są najpierw odbierane ludziom w formie podatku (i karmią 65 000 urzędników Ministerstwa Finansów!), potem karmią polityków i Ministerstwo Zdrowia, przekupnych urzędników – i tylko ok. 60 proc. tych pieniędzy trafia do lekarzy, pielęgniarek lub jest wydawane na sprzęt.

Są to – w odróżnieniu od weterynarii – OGROMNE pieniądze, które mogłyby krążyć po przemyśle medycznym (nie bójmy się tego słowa!). Być zarządzane przez tych, którzy wiedzą, gdzie najlepiej kupić sprzęt i wybudować przychodnię. A nie przez urzędników kierujących się *względami społecznymi* – czyli wrzaskami na ulicach i własnymi korzyściami.

I właśnie dlatego zainteresowani – politycy, przekupni urzędnicy – zrobią co mogą, by nie trafiły one w całości do rąk medyków. A mając do dyspozycji telewizję, potrafią wmówić w wyborców – w swej masie mało pojętnych – że leczenie jest *darmowe* – i powinno takim pozostać.

Tymczasem trzeba dokonać natychmiastowej prywatyzacji. Państwowe kliniki nie powinny robić dumpingu prywatnym – wszyscy powinni działać na równych warunkach.



## była możliwa tylko dlatego, że psy nie mają prawa głosu ”

Jak to przeprowadzić? Bardzo prosto (w kapitalizmie w ogóle wszystko jest znacznie prostsze). Wszystkie obiekty (i aparaturę) wystawiamy na sprzedaż. Z LICYTACJI. 10 proc. należy wpłacić gotówką. Całość sum nabywcom krajowym (zagranicznicy mają dać gotówkę – a skąd ją wezmą, to sprawa ich banków) rozkładamy na raty, które muszą być płacone. W przeciwnym wypadku obiekt jest natychmiast ponownie licytowany. To na nabywcy ciąży odpowiedzialność, by się nie przeliczował – nie podał ceny, przy której raty są wyższe niż miesięczny przychód.

90 proc. sum ze sprzedaży powinno iść na fundusz emerytalny – ale to już inny problem. 10 proc., jak przy wszystkich prywatyzacjach – dla personelu danej placówki (i innych placówek – to też odrębny, mały istotny dla zagadnienia, temat). Gdy z ramienia UPR byłem posłem w Sejmie, mieliśmy gotowy konkretny plan likwidacji służby zdrowia. A mianowicie przygotowaliśmy projekt ustawy (i zebraliśmy pod nim wymaganą liczbę podpisów!) następującej treści:

- sprzedaje się budynki i mienie placówek służby zdrowia obsługujących senatorów i posłów;
- całość sum z tej sprzedaży (minus 10 proc.) dzieli się między senatorów i posłów;
- cały miesięczny koszt utrzymania tych placówek dzieli się między senatorów i posłów, i wypłaca im w gotówce;
- senatorzy i posłowie nie mają prawa do korzystania z państwowych i komunalnych placówek służby zdrowia.

Jest dla mnie oczywiste, że natychmiast w kraju podniósłby się chór: znów ci złodzieje rozgrabiają mienie społeczne. Po wyczekaniu stosownej chwili, zgłosilibyśmy projekt, by to samo zrobić ze wszystkimi placówkami służby zdrowia w Polsce – i tak samo podzielić je między obywateli! Jak to jest takie dobre dla senatorów i posłów – to jest dobre dla obywateli. Niestety, wcześniej zgłosiłem uchwałę lustracyjną, co spowodowało rozwiązanie parlamentu.

Oponentami prywatyzacji może być także część... lekarzy! Pamiętam jeszcze, że gdy socjaliści w Belgii w latach 50. usiłowali wprowadzić służbę zdrowia, prywatni lekarze (a wszyscy byli wtedy prywatni) murem stanęli przeciwko i nawet próbowali strajkować. Oczywiście, przegrali (na Czerwonych są tylko dwie metody: Pinochet – lub bankructwo) – ale, co gorsze, mentalność tak się zmieniła, że gdyby w Belgii ktoś chciał dziś przywrócić prywatną praktykę – to lekarze murem broniliby ubezpieczalni.

Taka jest siła zasady *status quo* (por. Milton Friedman: *Tyrania Status Quo*). Ale nie tylko: na Zachodzie udało się socjalistom wyhodować Nowego Lepszego Człowieka, coś, co nie udało się Stalinowi. Bo urzędnicy Stalina byli niewolnikami. A socjaliści (i pobożni socjaliści, czyli ChaDecy) na Zachodzie pracują dla pieniędzy. Pieniądzy, które wyciągają dla siebie z budżetu. Więc pracowali nad tym z prawdziwym zapałem.

I, jak widać, skutecznie.